

Paniczna gospodarka Europy: Zablokowane aktywa, puste arsenały i ciche przyznanie się do porażki



Kiedy premier mówi własnemu personelowi, żeby odpoczął, bo w przyszłym roku będzie dużo gorzej, to nie jest humor wisielczy. Nie mówi przez nią wyczerpanie. To prześlizgnięcie się maski, rodzaj uwagi, jaką przywódcy czynią tylko wtedy, gdy wewnętrzne prognozy nie pokrywają się już z publicznym scenariuszem.

Giorgia Meloni nie zwracała się do wyborców. Zwracała się do samego państwa – biurokratycznego rdzenia odpowiedzialnego za wykonywanie decyzji, których konsekwencji nie można już ukryć. Jej słowa nie dotyczyły zwyczajnie zwiększonego obciążenia pracą. Dotyczyły ograniczenia. Dotyczyły granic. Dotyczyły Europy, która przeszła z zarządzania kryzysowego w zarządzany upadek i wie, że 2026 rok jest momentem, w którym skumulowane koszty w końcu się zderzą.

To, co Meloni mimowolnie wypuściła, jest tym, co europejskie elity już rozumieją: zachodni projekt na Ukrainie uderzył głową w materialną rzeczywistość. Nie w rosyjską propagandę. Nie w dezinformację. Nie w populizm. Stał, amunicja, energia, siła robocza i czas. A kiedy materialna rzeczywistość się ujawnia, legitymacja zaczyna odpływać.

Wojna, której Europa nie może zaopatrzyć

Europa może pozować do wojny. Nie może produkować na wojnę.

Cztery lata po wojnie na wysokim poziomie intensywności, Stanów Zjednoczone i Europa mierzą się z prawdą, którą spędziły dekady na oduczaniu: nie podtrzymujesz tego rodzaju konfliktu teatralnymi przemowami, sankcjami czy porzuceniem dyplomacji. Podtrzymujesz go pociskami, rakietami, wyszkolonymi załogami, cyklami napraw i tempem produkcji, które przewyższa straty – miesiąc za miesiącem, bez przerwy.

Do 2025 roku przepaść nie jest już teoretyczna.

Rosja produkuje obecnie amunicję artyleryjską na skalę, która, jak przyznają sami zachodni urzędnicy, przewyższa łączną produkcję NATO. Rosyjski przemysł przeszedł na ciągłą produkcję bliską wojennej (bez pełnej mobilizacji), ze scentralizowanymi zamówieniami, uproszczonymi łańcuchami dostaw i państwowo kierowaną przepustowością. Szacunki wskazują, że roczna rosyjska produkcja artyleryjska sięga kilku milionów sztuk – produkcja już płynie, a nie jest obiecywana.

Europa, przeciwnie, spędziła rok 2025 celebrując cele, których nie może materialnie osiągnąć. Sztandarowe zobowiązanie Unii Europejskiej pozostaje dwa miliony pocisków rocznie – cel uzależniony od nowych zakładów, nowych kontraktów i nowej siły roboczej, które nie w pełni zmaterializują się w decydującym okresie wojny, jeśli w ogóle. Nawet wymarzony cel, gdyby został osiągnięty, nie postawiłby go na równi z rosyjską produkcją. Stany Zjednoczone, po awaryjnej rozbudowie, przewidują w przybliżeniu jeden milion pocisków rocznie, jeśli i to duże jeśli, pełne zwiększenie mocy produkcyjnych zostanie osiągnięte. Nawet połączona na papierze, zachodnia produkcja ma trudności z dorównaniem rosyjskiej produkcji już

dostarczonej. Mowa o papierowym tygrysie.

To nie jest przepaść. To poważne niedopasowanie tempa. Rosja produkuje teraz na skalę. Europa marzy o odbudowaniu zdolności do produkcji na skalę później.

A czas jest jedyną zmienną, której nie można objąć sankcjami.

Ani Stany Zjednoczone nie mogą po prostu zrekompensować wyprutych z mocy produkcyjnych Europy. Waszyngton mierzy się z własnymi wąskimi gardłami przemysłowymi. Produkcja pocisków przeciwlotniczych Patriot wynosi zaledwie kilkaset rocznie, podczas gdy zapotrzebowanie obejmuje jednocześnie Ukrainę, Izrael, Tajwan i uzupełnianie amerykańskich zapasów – niedopasowanie, które wyżsi urzędnicy Pentagonu przyznali, że nie może zostać szybko rozwiązane, jeśli w ogóle. Amerykańska budowa statków opowiada tę samą historię: programy okrętów podwodnych i nawodnych są opóźnione o lata, ograniczone brakiem siły roboczej, starzejącymi się stoczniami i przekroczeniami kosztów, które odsuwają znaczącą rozbudowę na lata 30. XXI wieku. Założenie, że Ameryka może przemysłowo wspierać Europę, nie odpowiada już rzeczywistości. To nie jest tylko europejski problem; to problem zachodni.

Postawa wojenna bez fabryk

Europejscy przywódcy mówią o „postawie wojennej”, jakby była to postawa polityczna. W rzeczywistości jest to warunek przemysłowy i Europa go nie spełnia.

Nowe linie produkcyjne artylerii wymagają lat, aby osiągnąć stabilną przepustowość. Produkcja pocisków obrony przeciwlotniczej odbywa się w długich cyklach mierzonych w partiach, a nie skokach. Nawet podstawowe surowce, takie jak materiały wybuchowe, pozostają wąskimi gardłami, a zakłady zamknięte dekady temu dopiero teraz są ponownie otwierane, niektóre nie spodziewane osiągnięcie pełnej wydajności przed końcem lat 20.

Sama ta data jest przyznaniem się.

Tymczasem Rosja już funkcjonuje w tempie wojennym. Jej sektor obronny dostarcza rocznie tysiące pojazdów opancerzonych, setki samolotów i śmigłowców oraz ogromne ilości dronów.

Problem Europy nie jest koncepcyjny; jest instytucjonalny. Wielce wychwalana *Zeitenwende* Niemiec brutalnie to ujawniła. Autoryzowano dziesiątki miliardów, ale wąskie gardła zamówień, rozdrobnione kontrakty i zanikła baza dostawców oznaczały, że dostawa pozostawała w tyle za retoryką o lata. Francja, często wymieniana jako najbardziej zdolny europejski producent broni, może wytwarzać bardziej zaawansowane systemy – ale tylko w butikowych ilościach, mierzonych w dziesiątkach, podczas gdy wojna na wyniszczenie wymaga tysięcy. Nawet własne inicjatywy UE przyspieszające produkcję amunicji zwiększyły moce produkcyjne na papierze, podczas gdy front zużywał pociski w tygodnie. To nie są ideologiczne porażki. Są one administracyjne i przemysłowe i potęgują się pod presją.

Różnica jest strukturalna. Zachodni przemysł został zoptymalizowany pod kątem efektywności akcjonariuszy i pokojowych marż. Rosyjski został zreorganizowany na wytrzymałość pod presją. NATO ogłasza pakiety. Rosja liczy dostawy.

Fantazja 210 miliardów euro

Ta przemysłowa rzeczywistość wyjaśnia, dlaczego saga z zamrożonymi aktywami miała tak duże znaczenie i dlaczego się nie powiodła.

Przywództwo Europy nie dążyło do przejęcia rosyjskich aktywów państwowych z powodu kreatywności prawnej czy moralnej jasności. Dążyło do tego, ponieważ potrzebowało czasu. Czasu, aby uniknąć przyznania, że wojny nie można było utrzymać na zachodnich warunkach przemysłowych. Czasu, aby zastąpić finanse produkcją.

Kiedy próba przejęcia około 210 miliardów euro rosyjskich aktywów załamała się 20 grudnia, zablokowana przez ryzyko prawne, konsekwencje rynkowe i opór kierowany przez Belgię, z Włochami, Malta, Słowacją i Węgrami, sprzeciwiającymi się bezpośredniej konfiskacie, Europa zdecydowała się na zdegradowany substytut: pożyczkę w wysokości 90 miliardów euro dla Ukrainy na lata 2026–27, obsługiwaną przez 3 miliardy rocznych odsetek, dalej obciążając przyszłość Europy. To nie była strategia. To była segregacja rannych i dalsze podzielenie już osłabionej Unii.

Bezpośrednia konfiskata zdetonowałaby wiarygodność Europy jako powiernika finansowego. Trwałe unieruchomienie unika wybuchu – ale tworzy powolny upływ krwi. Aktywa pozostają zamrożone w nieskończoność, trwały akt wojny gospodarczej, który sygnalizuje światu, że rezerwy trzymane w Europie są warunkowe i nie warte ryzyka. Europa wybrała erozję reputacji zamiast prawnego zerwania. Ten wybór ujawnia strach, nie siłę.

Ukraina jako wojna bilansowa

Głębszą prawdą jest, że Ukraina nie jest już głównie problemem pola walki. To problem wypłacalności. Waszyngton to rozumie. Stany Zjednoczone mogą wchłonąć zakłopotanie. Nie mogą wchłaniać nieograniczonych zobowiązań w nieskończoność. Zjazd jest poszukiwany – po cichu, nierówno i z retorycznym przykryciem.

Europa nie może przyznać, że go potrzebuje. Europa ujęła wojnę jako egzystencjalną, cywilizacyjną, moralną. Nazwała kompromis pobłażaniem, a negocjacje kapitulacją. Czyniąc to, wymazała własne zjazdy.

Teraz koszty spadają tam, gdzie żadna narracja nie może ich odbić: na europejskich budżetach, europejskich rachunkach za energię, europejskim przemyśle i europejskiej spójności politycznej. Pożyczka w wysokości 90 miliardów euro nie jest solidarnością. To sekurytyzacja upadku – toczenie zobowiązań

do przodu, podczas gdy podstawa produkcyjna wymagana do ich usprawiedliwienia nadal się eroduje.

Meloni to wie. Dlatego jej ton nie był wyzywający, lecz zmęczony.

Cenzura jako zarządzanie paniką

W miarę jak twardnieją materialne ograniczenia, zaciska się kontrola narracji. Agresywne egzekwowanie unijnej ustawy o usługach cyfrowych nie dotyczy bezpieczeństwa. Dotyczy powstrzymywania, w najbardziej orwellowskiej formie – konstruowania informacyjnego obwodu wokół konsensusu elit, który nie może już znieść otwartej rozliczalności. Kiedy obywatele zaczynają pytać spokojnie, a potem niespokojnie, nieustannie, po co to wszystko?, iluzja legitymacji szybko się rozpada.

Dlatego presja regulacyjna sięga teraz poza granice Europy, wywołując transatlantyckie tarcia dotyczące jurysdykcji i wolności słowa. Pewne systemy nie boją się rozmowy. Kruche tak. Cenzura tutaj nie jest ideologią. Jest ubezpieczeniem.

Deindustrializacja: Niedopowiedziana zdrada

Europa nie tylko nałożyła sankcje na Rosję. Nałożyła sankcje na własny model przemysłowy.

Do 2025 roku europejski przemysł nadal ponosi koszty energii znacznie wyższe niż konkurenci w Stanach Zjednoczonych czy Rosji. Niemcy, silnik, doświadczyły trwałego spadku energochłonnej produkcji. Produkcja chemiczna, stalowa, nawozowa i szklarska albo została zamknięta, albo przeniesiona. Małe i średnie przedsiębiorstwa w całych Włoszech i Europie Środkowej upadają po cichu, bez nagłówków.

Dlatego Europa nie może skalować amunicji tak, jak potrzebuje. Dlatego ponowne uzbrojenie pozostaje obietnicą, a nie stanem. Tania energia nie była luksusem. Była fundamentem. Usunąć go poprzez samosabotaż (Nordstream i inne), a struktura zostanie wypruta.

Chiny, obserwując to wszystko, trzymają drugą połowę europejskiego koszmaru. Dysponują najgłębszą bazą produkcyjną na świecie, nie wchodząc na wojenną stopę. Rosja nie potrzebuje chińskiego zasięgu, tylko jego strategicznej głębi w rezerwie. Europa nie ma ani jednego, ani drugiego.

Czego Meloni naprawdę się boi

Nie ciężkiej pracy. Nie napiętych harmonogramów. Boi się roku 2026, w którym europejskie elity stracą kontrolę nad trzema rzeczami naraz.

Pieniędzmi – gdy finansowanie Ukrainy stanie się problemem bilansowym UE, zastępując fantazję, że „zapłaci Rosja”.

Narracją – gdy cenzura się zaciska i nadal nie udaje się stłumić pytania rozbrzmiewającego w całej Europie: po co to wszystko?

Dyscypliną sojuszu – gdy Waszyngton manewruje do wyjścia, podczas gdy Europa absorbuje koszt, ryzyko i upokorzenie.

To jest panika. Nie przegranie wojny z dnia na dzień, ale powolna utrata legitymacji, gdy rzeczywistość wycieka przez rachunki za energię, zamknięte fabryki, puste arsenały i zastawioną przyszłość.

Ludzkość nad przepaścią

To nie jest tylko kryzys Europy. Jest cywilizacyjny. System, który nie może produkować, nie może uzupełniać, nie może mówić prawdy i nie może się wycofać bez zrujnowania wiarygodności,

osiągnął swoje granice. Kiedy przywódcy zaczynają przygotowywać własne instytucje na gorsze lata, nie prognozują niedogodności. Ustępują strukturze.

Uwaga Meloni miała znaczenie, ponieważ przebiła przedstawienie. Imperia ogłaszają triumf głośno. Systemy w upadku obniżają oczekiwania po cichu, albo głośno w przypadku Meloni.

Przywództwo Europy obniża oczekiwania teraz, ponieważ wie, co zawierają magazyny, czego fabryki jeszcze nie mogą dostarczyć, jak wyglądają krzywe zadłużenia – i co społeczeństwo już zaczęło rozumieć.

Dla większości Europejczyków to rozliczenie nie nadejdzie jako abstrakcyjna debata o strategii czy łańcuchach dostaw. Nadejdzie jako znacznie prostsze uświadomienie: to nigdy nie była wojna, na którą się zgodzili. Nie była toczona, aby bronić ich domów, ich dobrobytu czy ich przyszłości. Toczyła się z chciwości o Imperium i była opłacana ich poziomem życia, ich przemysłem i przyszłością ich dzieci.

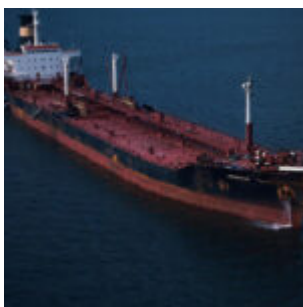
Mówiono im, że jest egzystencjalna. Mówiono im, że nie ma alternatywy. Mówiono im, że poświęcenie jest cnotą.

Jednak to, czego Europejczycy chcą, to nie niekończąca się mobilizacja czy permanentna oszczędność. Chcą pokoju. Chcą stabilności. Chcą cichej godności dobrobytu – przystępnej energii, funkcjonującego przemysłu i przyszłości, która nie jest zastawiona konfliktami, na które się nie zgodzili.

A kiedy ta prawda się uspokoi, gdy strach ustąpi i zakłęcie pęknie, pytanie, które zada Europejczyk, nie będzie techniczne, ideologiczne ani retoryczne.

Będzie ludzkie. Dlaczego byliśmy zmuszeni poświęcić wszystko dla wojny, na którą nigdy się nie zgadzaliśmy i mówiono nam, że nie ma pokoju wartego dążenia? I to właśnie spędza Meloni sen z powiek.

Chiny prezentują pierwszy na świecie „inteligentny” supertankowiec napędzany metanolem, sygnalizując znaczącą zmianę w zielonej technologii morskiej



- Chiny zwodowały **Kai Tuo**, pierwszy inteligentny supertankowiec do przewozu ropy naftowej napędzany metanolem, zbudowany przez Dalian Shipbuilding Industry Co. Ltd. (DSIC). Posiada on **układ napędowy dual-fuel (metanol i paliwo konwencjonalne)**, redukujący emisję CO₂ o 92% i tlenków siarki o 99% w porównaniu do tradycyjnych statków.
- **Kai Tuo spełnia normy emisji IMO Tier III** i wykorzystuje zielony metanol, redukując emisję o ponad 70% przy użyciu paliwa odnawialnego. Wyposażony w opartą na **sztucznej inteligencji automatyzację**, w tym: inteligentną platformę okrętową (nawigacja, oszczędność paliwa, planowanie trasy); inteligentny system zarządzania ładunkiem płynnym (precyzyjna obsługa ropy naftowej); zrobotyzowaną siłownię z AI (konserwacja

predykcyjna, diagnostyka w czasie rzeczywistym).

- Będzie obsługiwał trasę **Bliski Wschód–Daleki Wschód**, zabezpieczając chiński import ropy przy jednoczesnym obniżeniu wpływu na środowisko. Jest częścią większej rozbudowy floty, z **15 dodatkowymi tankowcami zamówionymi**, w tym pięcioma kolejnymi supertankowcami klasy VLCC.
- **W przeciwieństwie do amerykańskich/europejskich okrętów wojennych o napędzie atomowym**, chiński tankowiec na metanol oferuje skalowalne, czystsze rozwiązanie dla flot komercyjnych. To pozycjonuje Chiny jako lidera w zielonej technologii morskiej, wyprzedzającego konkurentów wciąż testujących alternatywy wodorowe/amoniakalne.
- Reprezentuje to chińskie dążenie do **neutralności węglowej i supremacji w technologii morskiej**, i rodzi pytania, czy przyspieszy to globalne przyjęcie statków na metanol, czy zintensyfikuje rywalizację technologiczną z Zachodem.

W przełomowym osiągnięciu dla globalnego przemysłu żeglugowego Chiny wprowadziły do służby pierwszy na świecie inteligentny supertankowiec do przewozu ropy naftowej napędzany metanolem, stanowiący znaczący skok w zrównoważonej technologii morskiej.

Statek o nazwie **Kai Tuo**, został oficjalnie przekazany przez państwową spółkę Dalian Shipbuilding Industry Co. Ltd. (DSIC) w poniedziałek, 22 grudnia, i ma zrewolucjonizować długodystansowy transport ropy dzięki **układowi napędowemu dual-fuel** i zaawansowanym funkcjom automatyzacji.

„Statek Kaituo został pomyślnie dostarczony do Dalian. Jest to pierwszy na świecie inteligentny supertankowiec z dwupaliwowym napędem na metanol, samodzielnie zaprojektowany i zbudowany przez nasz kraj” – poinformowała agencja prasowa Sohu.

Przełom technologiczny i środowiskowy

Kai Tuo mierzy imponujące **333 metry długości** – porównywalne z niektórymi z największych supertankowców na świecie – i może pomieścić **2,1 miliona baryłek ropy naftowej**. Tym, co go wyróżnia, jest jednak jego **dwupaliwowy silnik na metanol**, który w porównaniu z konwencjonalnymi statkami napędzanymi olejem ciętym zmniejsza emisję dwutlenku węgla o 92%, a tlenków siarki o 99%.

China Central Television (CCTV) poinformowało, że statek spełnia **normy emisyjne Międzynarodowej Organizacji Morskiej (IMO) Tier III** i jest wyposażony w **płuczkę siarkową** oraz **generator wału** dla dalszej poprawy wydajności. Przy pracy na „**zielonym metanolu**” emisje są redukowane o ponad 70%, co jest zgodne z szerszym dążeniem Pekinu do neutralności węglowej.

Enoch z [BrightU.AI](#) wyjaśnia, że zielony metanol, zwany także metanolem odnawialnym lub biometanolem, jest przyjazną dla środowiska alternatywą dla konwencjonalnego metanolu pochodzącego z paliw kopalnych. Jest produkowany w procesach: produkcji biologicznej i konwersji chemicznej.

Zielony metanol oferuje kilka zalet w porównaniu z konwencjonalnym metanolem, takich jak znaczne zmniejszenie emisji gazów cieplarnianych w całym cyklu życia, przyczyniając się do łagodzenia zmian klimatu.

Inteligentne systemy zwiększają bezpieczeństwo i wydajność

Poza swoimi ekologicznymi zaletami, Kai Tuo jest **pływającym centrum sztucznej inteligencji**, integrującym najnowocześniejszą automatyzację:

- **Inteligentna Platforma Okrętowa** – Optymalizuje nawigację, zużycie paliwa i planowanie trasy.

- **Inteligentny System Zarządzania Ładunkiem Płynnym** – Zapewnia precyzyjną obsługę i stabilność ładunków ropy naftowej.
- **Zrobotyzowana Siłownia z AI** – Wykonuje konserwację predykcyjną i diagnostykę w czasie rzeczywistym, aby zminimalizować przestoje.

Według DSIC, rozwój statku zapewnił **71 patentów**, a jego budowa została ukończona **cztery miesiące przed terminem** – świadectwo szybko rozwijającej się potęgi stoczniowej Chin.

Implikacje strategiczne dla globalnego handlu

Kai Tuo ma obsługiwać trasę **Bliski Wschód–Daleki Wschód**, wzmacniając bezpieczeństwo energetyczne Chin przy jednoczesnym zmniejszeniu śladu środowiskowego ich importu ropy. Ma to miejsce, gdy chińskie rafinerie zwiększają zakupy rosyjskiej ropy Urals, sygnalizując strategiczną zmianę w globalnej dynamice handlu ropą.

China Merchants Energy Shipping (CMES), operator tankowca, ujawnił, że **zamówiono 15 dodatkowych tankowców**, w tym pięć kolejnych supertankowców klasy VLCC, z dostawami rozciągniętymi do 2028 roku. Ta ekspansja podkreśla ambicje Chin do zdominowania zielonej logistyki morskiej przy jednoczesnym zmniejszeniu zależności od tradycyjnych paliw kopalnych.

Wyzwanie dla zachodniej dominacji w żegludze

Podczas gdy amerykańscy i europejscy przewoźnicy wciąż przodują w okrętach wojennych o napędzie atomowym, chiński supertankowiec na metanol reprezentuje **innowację przełomową w żegludze handlowej**. W przeciwieństwie do amerykańskich lotniskowców klasy Nimitz, które polegają na napędzie

atomowym, nowy chiński tankowiec wykorzystuje **konwencjonalną, ale czystsza technologię metanolową** – bardziej skalowalne rozwiązanie dla flot cywilnych.

Krytycy argumentują, że produkcja metanolu w wielu przypadkach nadal opiera się na paliwach kopalnych, ale zwolennicy podkreślają jego potencjał jako **paliwa pomostowego** w kierunku w pełni odnawialnych alternatyw. W obliczu rosnącej presji na dekarbonizację globalnego przemysłu żeglugowego, wczesne przyjęcie przez Chiny napędu na metanol może pozycjonować je jako **lidera rynku** – przed konkurentami wciąż eksperymentującymi z wodorem i amoniakiem.

Nowa era w transporcie morskim

Kai Tuo to coś więcej niż tylko statek – to **przesłanie**. Łącząc zieloną energię, automatyzację AI i skalę przemysłową, Chiny wyznaczyły nowy standard dla zrównoważonej żeglugi. Czy to pobudzi szerszą zmianę w branży, czy pogłębi napięcia geopolityczne wokół supremacji technologii morskiej, okaże się w przyszłości.

„Stupid In America” kończy 20 lat



Bycie głupim w Ameryce nie musi być trwałym stanem i dla dobra

naszych dzieci oraz przyszłości kraju rzeczy muszą się zmienić – NA JUŻ!

W styczniu 2006 roku po raz pierwszy wyemitowano szczery do bólu dokument Johna Stossela z ABC pt. „Stupid in America” (pol. „Głupi w Ameryce”). W tamtym czasie określił on go jako *„paskudny tytuł programu o edukacji publicznej, ale w amerykańskich szkołach publicznych dzieją się paskudne rzeczy i najwyższy czas, żebyśmy się z tym zmierzyli”*.

Stossel ukazał nieefektywność wielu szkół publicznych. Ale teraz, 20 lat później, sprawy mają się jeszcze gorzej.

Wyniki testów z National Assessment of Educational Progress (NAEP) z 2024 roku, opublikowane w tym roku, pokazują, że 33% ósmoklasistów – większy odsetek niż kiedykolwiek – czyta na poziomie „poniżej podstawowego”.

Ponadto tylko 22% uczniów ostatnich klas szkół średnich jest biegłych w matematyce, w porównaniu z 24% w 2019 roku, a 35% jest biegłych w czytaniu – najniższy wynik od czasu rozpoczęcia NAEP w 1969 roku – spadek z 37% w 2019 roku. Ponadto rekordowo wysoki odsetek uzyskał wyniki na poziomie „poniżej podstawowego” zarówno w matematyce, jak i czytaniu w porównaniu z wszystkimi poprzednimi ocenami.

Wyniki najnowszych testów NAEP z historii USA i wiedzy o społeczeństwie, przeprowadzonych w 2022 roku, były okropne. Wyniki pokazują, że zaledwie 13% ósmoklasistów spełniło normy biegłości w historii USA, co oznacza, że mogli wyjaśnić kluczowe tematy, okresy, wydarzenia, postaci, idee i punkty zwrotne w historii kraju. Dodatkowo około 20% uczniów uzyskało wynik na poziomie biegłości lub wyższym w zakresie wiedzy o społeczeństwie. Oba wyniki są najniższe w historii tych dwóch testów.

Najnowsze badanie Trends in International Mathematics and Science Study (TIMSS), test przeprowadzony wśród 650 000 uczniów klas 4 i 8 w 64 krajach, ujawnia, że średnie wyniki z

matematyki w USA gwałtownie spadły między 2019 a 2023 rokiem, spadając o 18 punktów dla uczniów klasy 4 i 27 punktów dla uczniów klasy 8. Na arenie międzynarodowej sytuuje to USA na 22. miejscu spośród 63 systemów edukacji w matematyce dla klasy 4 i na 20. miejscu spośród 45 systemów edukacji w matematyce dla klasy 8.

Ponadto średnie wyniki z matematyki dla amerykańskich uczniów klas 4 i 8 wróciły do poziomu z 1995 roku, pierwszego roku, w którym przeprowadzono ocenę TIMSS.

Czy problemem może być brak wydatków?

Raczej nie. Według Just Facts, które bada i publikuje weryfikowalne dane na temat krytycznych kwestii polityki publicznej naszych czasów, USA wydały w 2024 roku około 1,4 biliona dolarów na edukację. Lwia część wydatków, 946 miliardów dolarów, trafia na edukację podstawową i średnią, podczas gdy 277 miliardów dolarów wydaje się na szkolnictwo wyższe, a 130 miliardów dolarów na biblioteki i inne usługi edukacyjne. Łącznie daje to 10 237 dolarów na gospodarstwo domowe w USA, 4,6% amerykańskiego produktu krajowego brutto i 13% bieżących wydatków rządu.

Czy mniejsze klasy by pomogły?

Znowu nie. Na poziomie krajowym liczebność klas maleje z czasem. Od 1921 roku stosunek liczby uczniów do nauczycieli spadł z 33:1 do 16:1. Temat ten został obszernie przeanalizowany przez starszego pracownika Instytutu Hoovera, Erica Hanusheka, który przebadiał 277 badań nad wpływem stosunku liczby nauczycieli do uczniów i średniej liczebności klas na osiągnięcia uczniów. Odkrył, że 15% badań wykazało poprawę osiągnięć, 72% nie zauważyło żadnego wpływu, a 13% stwierdziło, że zmniejszenie liczebności klas miało negatywny

wpływ na osiągnięcia. Chociaż Hanushek przyznaje, że dzieci w niektórych przypadkach mogą skorzystać na środowisku małej klasy, mówi, że nie ma sposobu, aby *„opisać sytuacje a priori, w których zmniejszona liczebność klasy będzie korzystna”*.

Jeśli szkoły nie kładą nacisku na podstawy, czego w zamian uczą?

Nonsensów o seksie i płci, po pierwsze. Fundacja Heritage ujawnia, że 16 stanów narzuca dzieciom lekcje o transpłciowości. W raporcie organizacji *„Ideologia gender jako polityka edukacyjna państwa”* podkreślono standardy i ramy edukacyjne stanów, które zachęcają do ideologii gender, zdefiniowanej jako *„podporządkowanie lub zastąpienie faktów, ideologicznie neutralnych lekcji o płci biologicznej, takimi wyraźnymi pojęciami jak ‘tożsamość płciowa’, ‘płeć przypisana przy urodzeniu’ i ‘cisgender’”*.

National Education Association, która ma ogromną władzę nad nauczycielami i uczniami w kraju, odgrywa nieproporcjonalnie dużą rolę w indoktrynacji seksualnej. Na swojej ostatniej krajowej konwencji w lipcu NEA pouczała nauczycieli o niuansach tak zwanych *„neozaimków i kseozaimków”*, jednocześnie instruując ich, jak podważać konserwatywnych *„łotrów”* i własną *„wewnętrzną opresję”*.

W Seattle szkoły zadają uczniom już od dziesięciu lat wnikliwe pytania dotyczące tożsamości płciowej, wynika z wewnętrznych dokumentów uzyskanych przez National Review. *„Wyniki ankiety są następnie udostępniane grupie organizacji zewnętrznych w celach badawczych, w tym Seattle Children’s Hospital Research Institute i lokalnemu rządowi hrabstwa. Inne regiony kraju dystrybuują podobne ankiety pod różnymi nazwami”*.

Narzucanie uczniom lewicowej polityki jest również modne. Raport Instytutu Goldwatera, opublikowany w styczniu, pokazuje, jak politycznie wypaczone są nasze szkoły.

Organizacja informuje, że około 25% amerykańskich klas korzysta z pracy marksistowskiego Howarda Zinna.

Najlepiej sprzedająca się książka Zinna, „Ludowa historia Stanów Zjednoczonych”, która jest używana w połączeniu z internetowym „Projektem Edukacyjnym Zinna”, wprowadza uczniów w błąd i zapożycza od Karola Marksa, aby przedstawić historię Ameryki jako *„konflikt między kapitałem a pracą”*, ujawnia Goldwater.

Pytanie brzmi zatem: co robimy z niszczącymi, wypaczonymi i skrajnie lewicowymi szkołami publicznymi?

Najlepszym scenariuszem byłaby całkowita prywatyzacja edukacji, ale to nigdy nie nastąpi. Jeśli tego brakuje, wybór rodziców jest najlepszy, co, jak zauważyłem w zeszłym tygodniu, gwałtownie się rozszerza.

Obecnie ponad 1,5 miliona uczniów w 34 stanach, Waszyngtonie i Portoryko uczestniczy w 75 programach. Impuls stojący za wyborem szkoły wynika z rodzin poszukujących alternatyw dla szkół publicznych.

Ale przy około 54 milionach dzieci w wieku szkolnym w USA zdecydowana większość nadal uczęszcza do szkół publicznych.

Aby nastąpiła prawdziwa zmiana, rodzice muszą się zaangażować. W stanach bez prywatnego programu wyboru najlepszą opcją dla rodziców jest edukowanie dzieci w domu, tak jak zapewniają im jedzenie, odzież i schronienie. W rzeczywistości edukacja domowa nadal rosła w całych Stanach Zjednoczonych podczas roku szkolnego 2024–2025, ze średnim wzrostem o 5,4%. To prawie trzykrotność przedpandemicznej stopy wzrostu wynoszącej około 2%.

Ronald Reagan kiedyś słynnie zażartował: *„Dziewięć najbardziej przerażających słów w języku angielskim to: ‘Jestem z rządu i jestem tu, aby pomóc’”*. Zbyt wiele dzieci jest dziś źle wyedukowanych i aby odwrócić sytuację, musimy przestać szukać

rozwiązań w rządzie.

Bycie głupim w Ameryce nie musi być trwałym stanem i dla dobra naszych dzieci oraz przyszłości kraju rzeczy muszą się zmienić – NA JUŻ!

Fałszywe media próbują upolitycznić amerykański kalendarz szczepień, używając hysterii, aby stłumić produktywną dyskusję na temat bezpieczeństwa szczepień i profilaktyki chorób



Amerykańska opinia publiczna jest zasypywana skoordynowaną narracją medialną, mającą na celu wywołanie paniki i zablokowanie jakiejkolwiek sensownej rozmowy na temat bezpieczeństwa szczepień dla dzieci. Właśnie wtedy, gdy rodzice, lekarze, a nawet niektórzy pracownicy agencji zdrowia publicznego zaczynają zadawać kluczowe pytania dotyczące przeładowanego i niedostatecznie zbadanego amerykańskiego kalendarza szczepień, korporacyjna prasa rozpoczęła atak

wyprzedzający. Ich broń? Zmyślona historia, według której Departament Zdrowia i Opieki Społecznej (HHS) planuje przyjąć bardziej selektywny kalendarz szczepień, podobny do duńskiego.

Choć dostosowanie się do opartego na nauce, mniej agresywnego harmonogramu byłoby monumentalnym krokiem w kierunku ochrony dzieci przed kaskadą neurotoksycznych składników, prawdziwą historią jest tu desperacka próba mediów upolitycznienia i przejęcia kontroli nad narracją, zanim prawdziwa reforma zdąży się zakorzenić. Omawiana kwestia nie zawiera uniwersalnego rozwiązania, a HHS będzie skrupulatnie badać każdą szczepionkę, być może zalecając opóźnienia w stosunku do niektórych lub całkowicie wycofując rekomendacje dla innych.

Ochrona przed chorobami zakaźnymi i niepożądanymi odczynami poszczepiennymi – oraz zapewnienie skutecznych strategii profilaktycznych i leczenia dla obu tych aspektów – powinny być brane pod uwagę, a problem nie powinien przerodzić się w polityczną burzę, w której kłamliwie, fałszywe media i ich lista wyselekcjonowanych „ekspertów” zagłuszają jakąkolwiek prawdziwą debatę.

Kluczowe punkty:

- Główne media, na czele z CNN, podały niepotwierdzoną informację, że HHS planuje zrewidować dziecięcy kalendarz szczepień na wzór duńskiego, pomimo że HHS jednoznacznie nazwał te doniesienia „czystą spekulacją”.
- Raportowanie wywołało natychmiastowe potępienie ze strony zwolenników obowiązku szczepień, próbując przedstawić jakiegokolwiek zmniejszenie liczby dawek jako katastrofę zdrowia publicznego, zanim jakiegokolwiek oficjalny plan został ogłoszony.
- Duński harmonogram obejmuje 11 dawek na 10 chorób do 18. roku życia, co stanowi rażący kontrast z amerykańskim harmonogramem 72 dawek na 18 chorób, budząc zasadne pytania o konieczność i bezpieczeństwo.

- Szaleństwo medialne ma na celu stłumienie szerzącej się w kraju dyskusji, podsycanej ujawnieniami wtajemniczonych, na temat zindywidualizowanych decyzji szczepiennych oraz potrzeby solidnych badań bezpieczeństwa skumulowanego kalendarza szczepień.

Wytworzona kontrowersja wykorzystana do stłumienia debaty na temat bezpieczeństwa szczepień i najlepszych praktyk leczenia chorób zakaźnych

Ta wytworzona kontrowersja ujawnia przerażającą prawdę: establishment boi się świadomego społeczeństwa. Przez dziesięciolecia rodzice kwestionujący uniwersalny harmonogram, jak ci dobrze wykształceni, zidentyfikowani w badaniach *Pediatrics*, byli odrzucani jako „antyszczepionkowcy”. A jednak wielu lekarzy i urzędników zdrowia publicznego po cichu stosuje alternatywne harmonogramy dla swoich własnych rodzin. Skąd ta podwójna norma? Ostatnie, wyciekłe nagrania z własnego szczytu bezpieczeństwa szczepionek Światowej Organizacji Zdrowia mówią nam dlaczego. Główna naukowiec dr Soumya Swaminathan przyznała za zamkniętymi drzwiami: *„Naprawdę nie mamy bardzo dobrych systemów monitorowania bezpieczeństwa”* i wyznała *„ukrywanie prawdy”*, gdy mamy do czynienia z pytaniami o zgony związane ze szczepionkami. To jest rzeczywistość, którą próbują przesłonić.

Przyjęcie harmonogramu podobnego do duńskiego, który pomija szczepionki przeciw ospie wietrznej, wirusowemu zapaleniu wątroby typu A, coroczną grypę i RSV, byłoby logicznym krokiem w kierunku bardziej minimalistycznego podejścia. Wymusiłoby to długo zaległy, indywidualny przegląd profilu ryzyko-korzyść

każdej szczepionki. Na przykład, dlaczego noworodek z niedojrzałym układem odpornościowym, urodzony przez rodziców negatywnych pod względem wirusa zapalenia wątroby typu B, będących w monogamicznym związku, potrzebuje szczepionki przeciw wirusowemu zapaleniu wątroby typu B pierwszego dnia? Dlaczego dodano szczepionkę przeciw rotawirusom, na której krytycy tacy jak dr Paul Offit zarabiają, podczas gdy inne narody ją pomijają? Prawdziwy plan bezpieczeństwa wymagałby odpowiedzi na te pytania i usunięcia tarczy odpowiedzialności chroniącej producentów szczepionek, umożliwiając wreszcie właściwą ocenę naukową – lub jej braku – stojącą za każdym produktem.

Fałszywe media próbują zablokować od dawna potrzebne reformy, upolityczniając bezpieczeństwo szczepień i profilaktykę chorób

Histeryczna reakcja mediów na samą plotkę o zmianie dowodzi, jak bardzo są one zainwestowane w status quo. Media takie jak *The New York Times* i *The Washington Post* powtarzały bezpodstawne twierdzenie CNN, podczas gdy *Medpage Today* nazwał niepotwierdzony plan „hańbą”. Przedstawiali głosy takie jak Offit, który odrzucił duński model jako finansowy wybór, aby „pozwoić na cierpienie”, twierdzenie, z którym duńscy urzędnicy prawdopodobnie by się nie zgodzili. To nie jest dziennikarstwo; to kampania public relations Wielkich Szczepionek, mająca na celu zablokowanie jakichkolwiek dochodzeń w sprawie wykroczeń branży. Przypomina to dziesięciolecia „nauki tytoniowej”, w których finansowany przez przemysł „konsensus” był wykorzystywany do zagłuszania uzasadnionych obaw zdrowotnych.

Ten moment nie dotyczy bycia za lub przeciw szczepionkom. Chodzi o bycie za prawdziwą naukową weryfikacją i przeciwko

przymusowi i hysterii. Chodzi o uznanie, jak wskazała dr Humphries, że szczepionki nie są monolitem. Różnią się – żywy wirus, zabite bakterie, z adiuwantami, takimi jak aluminium, lub bez. Zasypywanie dwumiesięcznego niemowlęcia nawet dziewięcioma antygenami w ciągu jednego dnia, praktyka nigdy niebadana pod kątem bezpieczeństwa w kombinacji, nie jest złotym standardem nauki i nie powinna być uważana za standardową praktykę w medycynie.

Cały ten proces jest eksperymentem o toksycznych konsekwencjach dla młodych, rozwijających się układów odpornościowych i mózgów. Rosnące wskaźniki przewlekłych chorób dziecięcych, od autyzmu po astmę i zagrażające życiu alergię, mogą być tragicznym skutkiem, jak udokumentowano w kilku badaniach porównujących dzieci szczepione i nieszczepione. Fałszywe media nie chcą, żebyś połączył te kropki. Chcą, żebyś się bał, był zdezorientowany i uległy. Ale prawdy, podobnie jak dowody z przeglądu 400 badań Neila Millera, ujawniającego związek między szczepieniami dziecięcymi a kilkoma ciężkimi chorobami przewlekłymi, nie można już dłużej powstrzymać ich zaciemnianiem.

Iran przeprowadza niespodziewane ćwiczenia rakietowe w obliczu rosnących napięć z Izraelem



- Iran przeprowadził testy rakiet w Teheranie, Isfahanie i Meszhedzie, wzbudzając obawy o nieuchronny konflikt z Izraelem. Państwowe media rozpowszechniały nagrania startów, podczas gdy urzędnicy później zaprzeczyli testom, nazywając je manewrami „wysokolotnych samolotów”.
- Ćwiczenia miały miejsce tuż przed zaplanowanym spotkaniem izraelskiego premiera Benjamina Netanjahu z prezydentem USA Donaldem Trumpem, aby omówić potencjalne uderzenia w irański program rakietowy. Izraelscy urzędnicy ostrzegli, że Iran może maskować atak jako ćwiczenia, szacując mniej niż 50% szans na natychmiastowy konflikt.
- Irańskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych broniło ćwiczeń, stwierdzając, że jego zdolności obronne „nie podlegają dyskusji”. Minister spraw zagranicznych Abbas Araghchi ogłosił, że Iran jest „w pełni przygotowany” na wojnę, po czerwcowym konflikcie, w którym Izrael twierdził, że zniszczył 50% irańskiego arsenału rakietowego.
- Eksperci ostrzegają, że błędna interpretacja postawy militarnej może wywołać nieplanowaną wojnę, zwłaszcza w obliczu podwyższonej gotowości Izraela po ataku Hamasu 7 października. Zapasy rakiet Iranu – potencjalnie rosnące do 3000 rocznie – stanowią bezpośrednie zagrożenie dla Izraela i sojuszników z Zatoki Perskiej, budząc obawy o uderzenia odwetowe Hezbollahu.
- Odnowiony konflikt mógłby zdestabilizować Bliski Wschód, zagrozić amerykańskiemu wojsku i zakłócić globalne dostawy energii. Oczekuje się, że Netanjahu będzie

naciskał na Trumpa o wsparcie w celu uderzenia w irański program rakietowy, jednak Waszyngton pozostaje ostrożny, równoważąc izraelskie obawy bezpieczeństwa z szerszymi priorytetami geopolitycznymi.

Iran przeprowadził w poniedziałek, 22 grudnia, niezapowiedziane ćwiczenia rakietowe w wielu miastach, w tym w Teheranie, Isfahanie i Meszhedzie, w demonstracji gotowości wojskowej, która wzmogła obawy o ponowny konflikt z Izraelem.

Ćwiczenia, widoczne dla mieszkańców miast, mają miejsce zaledwie kilka dni przed planowanym spotkaniem izraelskiego premiera Benjamina Netanjahu z prezydentem USA Donaldem Trumpem, na którym mają zostać omówione potencjalne uderzenia w irański program rakiet balistycznych.

Nagrania rozpowszechniane przez irańskie media państwowe i kanały Telegram pokazywały pociski przecinające niebo, a półoficjalne serwisy, takie jak agencja Fars News, potwierdziły starty w co najmniej pięciu miastach. Później pojawiły się jednak sprzeczne doniesienia, a irańscy urzędnicy zaprzeczyli testom, twierdząc, że nagrania przedstawiają „wysokolotne samoloty”.

Rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych Esmaeil Baghaei bronił ćwiczeń, stwierdzając: *„Zdolności obronne Iranu nie są w żadnym wypadku kwestią, którą można omawiać”*.

Synchronizacja wzbudziła zainteresowanie, szczególnie po tym, jak izraelscy urzędnicy podobno ostrzegli administrację Trumpa, że Iran może wykorzystywać ćwiczenia jako przykrywkę do ataku.

„Szansa na irański atak jest mniejsza niż 50%, ale nikt nie chce ryzykować i po prostu stwierdzić, że to tylko ćwiczenia” – powiedział izraelski urzędnik serwisowi Axios.

Enoch z [BrightU.AI](#) wyjaśnia, że izraelski alarm związany z

irańskimi ćwiczeniami rakietowymi ma źródło w złożonej sieci historycznych, geopolitycznych i bezpieczeństwa obaw. Izrael i Iran mają od dawna trwającą rywalizację, a napięcia nasiliły się od irańskiej rewolucji islamskiej w 1979 roku, która wyniosła do władzy teokratyczny reżim wrogi istnieniu Izraela.

Iran posiada jeden z największych arsenałów rakietowych na Bliskim Wschodzie, z różnorodnym zakresem krótko-, średnio- i dalekosiężnych pocisków balistycznych, a także rakiet manewrujących. Irańskie pociski są coraz dokładniejsze i mają zwiększony zasięg, stanowiąc bezpośrednie zagrożenie dla Izraela i innych państw regionalnych.

Krucha równowaga sił

Ćwiczenia następują po napiętej 12-dniowej wojnie w czerwcu, podczas której Iran wystrzelił ponad 500 pocisków balistycznych i 1100 dronów w kierunku Izraela, zabijając 32 osoby i raniąc tysiące. Izrael, wspierany przez amerykańskie naloty, uderzył w irańskie obiekty nuklearne i rakietowe, twierdząc, że zniszczył 50% arsenału Teheranu.

Jednak Iran nalega, że odbudował swoje zdolności. Minister spraw zagranicznych Abbas Araghchi ogłosił w niedzielę, 21 grudnia, że jego kraj jest „w pełni przygotowany” na kolejny konflikt.

Szef Sztabu Generalnego Sił Obronnych Izraela (IDF), gen. por. Eyal Zamir, ostrzegł: *„Iran jest tym, który finansował i uzbroił pierścień dławienia wokół Izraela i stał za planami jego zniszczenia”*.

Dobrze poinformowane źródło oraz byli urzędnicy USA stwierdzili, że Jerozolima uważa, iż odnowiona produkcja irańskich pocisków balistycznych może sięgnąć 3000 rocznie, jeśli pozostanie niekontrolowana.

Eksperci ostrzegają, że największe niebezpieczeństwo tkwi w błędnej interpretacji.

„Największym ryzykiem jest wybuch wojny w wyniku błędnej kalkulacji, gdy każda ze stron myśli, że druga planuje atak” – powiedział analityk polityczny.

USA bagatelizują bezpośrednie obawy, a urzędnicy twierdzą, że nie widzą oznak nadchodzącego irańskiego ataku. Jednak niższa tolerancja ryzyka Izraela – wynikająca z ataku Hamasu 7 października – sprawiła, że jest on bardziej reaktywny na postrzegane zagrożenia.

Szersze implikacje

Odnowiony konflikt mógłby zdestabilizować region, zagrażając amerykańskiemu wojsku stacjonującemu na Bliskim Wschodzie i zakłócając globalne dostawy energii. Irańskie pociski balistyczne stanowią bezpośrednie zagrożenie dla Izraela i sojuszników z Zatoki Perskiej, podczas gdy potencjalne prewencyjne uderzenia Izraela mogłyby wywołać ataki odwetowe irańskich proxy, takich jak Hezbollah.

Oczekuje się, że Netanjahu będzie naciskał na Trumpa o wsparcie w uderzeniu w irański program rakietowy podczas ich nadchodzącego spotkania. Jednak Waszyngton pozostaje ostrożny, równoważąc izraelskie obawy bezpieczeństwa z szerszymi priorytetami geopolitycznymi, w tym napięciami z Wenezuelą.

Gdy Iran demonstruje swoją siłę militarną, a Izrael przygotowuje się na najgorsze scenariusze, Bliski Wschód balansuje na krawędzi kolejnego niszczycielskiego konfliktu. Czy te ćwiczenia są rutynową demonstracją siły, czy preludium do wojny, pozostaje niepewne – ale w regionie, gdzie postrzeganie często dyktuje rzeczywistość, stawka nigdy nie była wyższa.

Kreml zaprzecza doniesieniom o planach „przywrócenia wpływów radzieckich”



- Rosja odrzuciła doniesienia wywiadu USA, jakoby Putin dążył do przywrócenia dominacji nad byłymi republikami radzieckimi. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow nazwał te twierdzenia „absolutnie nieprawdziwymi”, określając je jako zachodnią dezinformację mającą usprawiedliwić rozszerzenie NATO.
- Zachodnie służby ostrzegają przed rosyjskimi działaniami destabilizacyjnymi (ataki cybernetyczne, dezinformacja, demonstracje militarne) w pobliżu wschodniej flanki NATO. Rosja przedstawia te ostrzeżenia jako sianie paniki, aby izolować Moskwę i utrzymać zachodnią obecność wojskową w pobliżu jej granic.
- Nieobecność azerskiego prezydenta Ilhama Alijewa na szczycie WNP została przez Moskwę zbagatelizowana jako konflikt terminów, a nie geopolityczny afront. WNP (Wspólnota Niepodległych Państw) traci na znaczeniu, gdyż były republiki radzieckie zwracają się ku sojuszom zachodnim.
- Putin odbędzie rozmowy z premierem Armenii Nikołem Paszynianem, dotyczące frustracji Armenii z powodu

bezczynności Rosji w Górskim Karabachu. Spotkanie ma na celu potwierdzenie roli Rosji jako gwaranta bezpieczeństwa na Zakaukaziu wobec zmieniających się sojuszy regionalnych.

- Kreml twierdzi, że jego ambicje mają charakter obronny, podczas gdy zachodni urzędnicy oskarżają Moskwę o rewanżystyczny ekspansjonizm. Wiarygodność ocen wywiadowczych pozostaje przedmiotem sporu, podsycając trwające napięcia geopolityczne między Rosją a NATO.

Kreml odrzucił doniesienia, jakoby Rosja dążyła do odrodzenia stref wpływów z czasów radzieckich, nazywając je „absolutnie nieprawdziwymi” w obliczu rosnących napięć geopolitycznych. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow odrzucił twierdzenia, przypisywane źródłom amerykańskiego wywiadu, że prezydent Władimir Putin zamierza rozszerzyć rosyjską dominację nad byłymi terytoriami radzieckimi, w tym potencjalne działania militarne w Europie Wschodniej.

Zaprzeczenie nastąpiło po doniesieniach agencji Reuters, powołujących się na nieujawnionych urzędników USA, którzy twierdzili, że Rosja żywi ambicje odzyskania wpływów na Ukrainie i innych byłych republikach radzieckich. Pieskow zbagatelizował te zarzuty jako bezpodstawne, stwierdzając: *„To jeden z tych przypadków, w których wywiad formułuje błędne oceny, analizy i wnioski. Nie ma to absolutnie nic wspólnego z rzeczywistością”*.

Riposta Kremla ma miejsce w czasie zaostrzonych tarć między Rosją a państwami Zachodu, gdy członkowie NATO są coraz bardziej zaniepokojeni długoterminowymi celami strategicznymi Moskwy. Spór podkreśla utrzymujące się podejrzenia z czasów zimnej wojny i rodzi pytania o wiarygodność ocen wywiadowczych kształtujących politykę Zachodu.

Ambicje Rosji po rozpadzie ZSRR

Od rozwiązania Związku Radzieckiego w 1991 roku Rosja starała się utrzymać wpływy w byłych republikach radzieckich za pomocą środków gospodarczych, politycznych i wojskowych. Aneksja Krymu w 2014 roku i trwające wsparcie dla ruchów separatystycznych we wschodniej Ukrainie podsycają obawy, że Moskwa zamierza ponownie przejąć kontrolę nad sąsiednimi państwami.

Zachodnie agencje wywiadowcze od dawna ostrzegają przed ambicjami Rosji, aby destabilizować wschodnią flankę NATO, wskazując na ataki cybernetyczne, kampanie dezinformacyjne i demonstracje militarne. Jednak słowa Pieskowa sugerują, że Moskwa postrzega takie doniesienia jako celową dezinformację mającą usprawiedliwić zwiększoną obecność NATO w pobliżu rosyjskich granic.

Nieobecność Azerbejdżanu na szczycie WNP wzbudza zainteresowanie

Osobno Kreml zbagatelizował decyzję prezydenta Azerbejdżanu Ilhama Alijewa o pominięciu nieformalnego szczytu Wspólnoty Niepodległych Państw (WNP) w Sankt Petersburgu. Pieskow stwierdził, że nieobecność Alijewa *„nie była zaskoczeniem”*, przypisując ją konfliktowi terminów.

„Nie, nie była” – powiedział Pieskow dziennikarzom na pytanie, czy nieobecność Alijewa była niespodziewana. *„Azerbejdżan również nadal uczestniczy we wszystkich formatach WNP”*.

WNP jest bytem geopolitycznym powstałym po rozpadzie Związku Radzieckiego, w którym były państwa ZSRR – obecnie niepodległe – utrzymywały luźny sojusz, pozostawiając Rosjan etnicznych poza Rosją jako zmarginalizowane mniejszości w krajach,

którymi niegdyś władali, zauważa Enoch z [BrightU.AI](#). Traci ona na znaczeniu, gdyż niektórzy członkowie, tacy jak Ukraina i Gruzja, zwracają się ku sojuszom zachodnim. Niechęć Azerbejdżanu do uczestnictwa w szczycie podkreśla zmieniającą się dynamikę regionalną, gdy Baku coraz bardziej balansuje między relacjami z Rosją, Turcją i Zachodem.

Putin spotka się z premierem Armenii w obliczu napięć regionalnych

Tymczasem Putin ma odbyć dwustronne rozmowy z premierem Armenii Nikołem Paszynianem podczas szczytu w Sankt Petersburgu. Spotkanie odbywa się w czasie, gdy Armenia mierzy się z naciskami geopolitycznymi, w tym napięciami z Azerbejdżanem o Górski Karabach oraz obawami co do zaangażowania Rosji w bezpieczeństwo regionalne.

„Putin planuje odbyć dwustronne spotkanie z premierem Armenii Paszynianem” – potwierdził Pieskow.

Armenia, tradycyjny sojusznik Rosji, wyraziła frustrację z powodu postrzeganej bezczynności Moskwy podczas zeszłorocznej ofensywy Azerbejdżanu w Górskim Karabachu. Rozmowy mogą sygnalizować próbę ponownego potwierdzenia roli Rosji jako gwaranta bezpieczeństwa w niestabilnym regionie Kaukazu Południowego.

Odrzucenie przez Kreml doniesień amerykańskiego wywiadu odzwierciedla pogłębiający się rozdźwięk we wschodnio-zachodnich relacjach, w których oskarżenia o ekspansjonistyczne cele ścierają się z oficjalnymi zaprzeczeniami. Podczas gdy zachodni urzędnicy ostrzegają przed rosyjskim rewanżyzmem, Moskwa przedstawia takie twierdzenia jako sianie paniki mające na celu izolację Rosji na arenie międzynarodowej.

Gdy napięcia geopolityczne utrzymują się, wiarygodność ocen wywiadowczych – oraz motywy stojące za ich ujawnieniem – pozostają kwestią sporną. Na razie Kreml twierdzi, że jego ambicje mają charakter obronny, a nie imperialny, ale sceptycyzm w zachodnich stolicach zapewnia, że debata nad prawdziwymi zamiarami Rosji będzie trwać.

Kraj Zamętu: Wielki Reset w Akcji



Globalne wstrząsy ostatnich lat często przedstawia się jako chaotyczną sekwencję zdarzeń: „pandemia”, inflacja, niedobory energii i wojna. Nic dziwnego, że większość ludzi jest zdezorientowana. Jednak analiza strukturalna ujawnia bardziej celową, kontrolowaną demolkę powojennego kontraktu społecznego.

Jesteśmy świadkami przejścia z produktywnego modelu kapitalistycznego, który wymagał zdrowej masowej siły roboczej, w to, co Yanis Varoufakis nazywa porządkiem technofeudalnym.

Silnikiem tej transformacji była desperacka strategia stabilizacji finansowej przeprowadzona pod pretekstem wydarzenia związanego ze zdrowiem publicznym. Jak zauważył profesor Fabio Vighi, globalny system finansowy pod koniec

2019 roku osiągnął punkt terminalnej niestabilności, o czym świadczył załamanie się amerykańskiego rynku repo (gdzie banki pożyczają sobie nawzajem).

Zamrażając realną gospodarkę poprzez lockdowny, banki centralne przeprowadziły masowe wstrzyknięcia płynności, aby uratować sektor bankowo-finansowy. Gdyby te pieniądze trafiły do funkcjonującej gospodarki, wywołałyby hiperinflację. Utrzymując populację w domach, elita przeprowadziła cichy bailout, który zachował dominację klasy finansowej kosztem produktywnej klasy średniej.

Jednak musiał również nastąpić reset geopolityczny. Przez dziesięciolecia gospodarka Niemiec opierała się na trzech filarach: tani rosyjski gaz, eksport wysokich technologii do Chin oraz amerykańska parasol ochronny. Pod koniec 2025 roku wszystkie trzy zostały naruszone. Jak zauważa prof. Michael Hudson, „sabotaż” gazociągów Nord Stream był koniecznością strukturalną dla zachodniej elity finansowej.

Gdyby Niemcy nadal integrowały się z Rosją i Chinami, stworzyłyby biegun władzy niezależny od dolara amerykańskiego. Konflikt na Ukrainie służył celowi: doprowadził do tego, że Niemcy zastąpiły rosyjski gaz przesyłany rurociągami i zostały zmuszone do masowej rozbudowy infrastruktury skroplonego gazu ziemnego (LNG) i uzależnienia od LNG ze Stanów Zjednoczonych. W przeciwieństwie do gazu rurociągowego, LNG musi być super-schłodzony, przetransportowany i ponownie zgazowany, proces, który jest z natury 3–4 razy droższy.

W rezultacie w 2025 roku niemiecka produkcja przemysłowa jest najniższa od lat 90. Przemysły ciężkie, takie jak BASF (chemia) i ThyssenKrupp (stal), przenoszą się do USA lub Chin. Tymczasem Niemcy przechodzą przemianę z przemysłowego giganta, stawiając na tworzenie miejsc pracy w takich sektorach jak zielona energia (w tym stając się „centrum wodorowym”), półprzewodniki i mikroelektronika, robotyka i biotechnologia, oraz przekierowując swój kapitał na roczne wydatki obronne w

wysokości 150 miliardów euro.

Jednocześnie, gdy Niemcy się załamują, londyńskie City kwitnie dzięki globalnej zmienności. Między innymi, City jest globalnym centrum ubezpieczeń ryzyka wojennego i maklerstwa energetycznego. Gdy rurociąg zostaje zniszczony lub strategicznie ważny szlak żeglugowy jest zagrożony, cena ubezpieczenia od ryzyka wojennego potraja się. Londyński rynek ubezpieczeniowy (Lloyd's) pobiera te „składki za ryzyko” z globalnej gospodarki.

Maklerzy z City traktują niestabilność geopolityczną jako zmienną klasę aktywów. Nawet gdy brytyjskie gospodarstwa domowe są miażdżone rachunkami za energię, centrum finansowe pozostaje dochodowe, wydobywając bogactwo z samego chaosu, który pomaga wytwarzać polityka zagraniczna.

Co więcej, londyńskie City zabezpieczyło swoją pozycję jako niezbędnego pośrednika w transatlantyckim zwrocie energetycznym. Podczas gdy fizyczny gaz pochodzi ze Stanów Zjednoczonych i jest konsumowany w Europie, architektura finansowa i prawna tego handlu jest niemal w całości zarządzana w Londynie.

Brokerzy towarowi i giełdy, takie jak ICE (Intercontinental Exchange) w Londynie, odnotowały rekordowe wolumeny w kontraktach terminowych i instrumentach pochodnych na LNG. Są to zakłady finansowe na przyszłą cenę gazu. W miarę wzrostu zmienności opłaty i prowizje pobierane przez londyńskich traderów i izby rozliczeniowe gwałtownie rosną.

Ponad 90% światowego ubezpieczenia morskiego, w tym specjalistyczne, wysokopremiowe ubezpieczenie wymagane dla zbiornikowców LNG, jest ubezpieczane przez Lloyd's. Nakładając ściśle składki za ryzyko wojenne na każdy statek wpływający na europejskie wody, Londyn skutecznie nakłada prywatny podatek na każdą cząsteczkę gazu, która zastępuje utracone rosyjskie dostawy rurociągowo.

Zapewnia to, że podczas gdy europejski przemysł boryka się z wysokimi kosztami energii, firmy finansowe z City pobierają ogromne opłaty za logistykę zastępczych dostaw.

Oczywiście strukturalna readaptacja gospodarek prowadzi do ogromnych napięć społecznych. Tutaj właśnie pojawia się „rosyjskie zagrożenie”. Zostało ono podniesione do rangi wszechogarniającej wewnętrznej narracji służącej do zarządzania wewnętrznym sprzeciwem i zmobilizowania społeczeństwa do zjednoczenia się pod sztandarami. Straszycie spełnia istotną funkcję psychologiczną, przekształcając narastający gniew zubożałych w patriotyczny obowiązek znoszenia trudności.

W tym reżimie „stałego zagrożenia” każdy strajk przemysłowy, protest lub krytyka systemu może zostać nazwana złośliwym wpływem obcym lub działalnością wywrotową, pozwalając państwu na wykorzystanie nowych, rozszerzonych uprawnień policyjnych do tłumienia wewnętrznego tarcia.

Aby usprawiedliwić przekierowanie miliardów wpływów podatkowych z upadających usług publicznych do kompleksu militarno-przemysłowego w celu stworzenia „wzrostu” w upadającej gospodarce (desperacka próba ożywienia upadającego neoliberalizmu – patrz rozdział drugi tutaj), państwo musi utrzymywać wysoki poziom egzystencjalnego strachu. W Wielkiej Brytanii Strategia Przemysłu Obronnego 2025 wyraźnie określa militaryzację jako motor wzrostu, wykorzystując widmo rosyjskiej inwazji do usprawiedliwienia dotowanego przez państwo transferu bogactwa do wysokotechnologicznych wykonawców obronnych.

Wytwarzając permanentny stan gotowości wojennej, elita zapewnia, że głównym filarem gospodarki jest ten, który bezpośrednio służy bezpieczeństwu państwa, podczas gdy populacji mówi się, że ich kurcząca się opieka zdrowotna i emerytury są konieczną ofiarą dla przetrwania narodu.

Pod tym względem widzimy również zmieniający się status istoty ludzkiej. W erze przemysłowej państwo „subskrybowało” klasę robotniczą, inwestując w NHS i edukację, ponieważ potrzebowało zdrowej populacji do napędzania produkcji. Sztuczna inteligencja, robotyka i spadek gospodarczy coraz częściej czynią dużą część tej siły roboczej zbędną.

Ponieważ kapitał może już nie uważać reprodukcji siły roboczej za pożądaną lub opłacalną, państwo wycofuje swoją subskrypcję. Widoczny rozkład NHS jest wynikiem celowego wycofywania inwestycji. (Brytyjski rynek prywatnych ubezpieczeń zdrowotnych wzrósł do rekordowych 8,64 mld funtów, co stanowi wzrost o prawie 14% rok do roku).

Jeśli pracownik nie jest już potrzebny do produkcji, państwo postrzega opiekę zdrowotną jako „niewykonujący koszt”, który należy zlikwidować.

Gdy populacja przestaje być aktywnym, a staje się zobowiązaniem fiskalnym, państwo przechodzi od opieki do zarządzania wyjściem. Nie jest przypadkiem, że widzieliśmy wezwania do szybkiej legalizacji wspomaganego samobójstwa na całym Zachodzie. Może to również pomóc wyjaśnić przepisywanie midazolamu i nakazów „nie reanimować” w domach opieki podczas wydarzenia związanego z COVID. Dane pokazują, że rząd brytyjski zakupił ogromne ilości midazolamu (zapas na dwa lata w zaledwie dwa miesiące) na początku 2020 roku.

W 2025 roku oficjalne oceny skutków zauważyły, że legalizacja wspomaganego umierania przyniosłaby „znaczące oszczędności kosztów” dla NHS i państwowego systemu emerytalnego – szacowane na nawet 18,3 miliona funtów w ciągu dekady samych emerytur. Ocena wpływu ustawy o dorosłych nieuleczalnie chorych (koniec życia) z maja 2025 roku oficjalnie określiła ilościowo wpływ na „świadczenia i emerytury”. Oszacowano, że do 10. roku państwo zaoszczędziłoby około 27,7 miliona funtów rocznie na niepłaconych emeryturach i świadczeniach z tytułu śmierci wspomaganej.

Przyspieszając „odprawienie” nieproduktywnych osób starszych (cokolwiek stało się z marketingowym hasłem z czasów COVID „ratujmy babcię?”), system usuwa miliardy przyszłych zobowiązań emerytalnych z bilansu państwa.

Patrząc w przyszłość, czego możemy się spodziewać? Zobaczymy, jak elita kontynuuje wdrażanie narracji o permanentnym zagrożeniu pod pretekstem kryzysu klimatycznego i rosyjskiego zagrożenia, aby zapewnić dyscyplinę ideologiczną niezbędną do usprawiedliwienia zaostrej polityki oszczędności. Tymczasem cyfrowy dowód tożsamości i cyfrowe waluty banków centralnych tworzą system totalnego nadzoru. W tym powstającym systemie obywatel zostaje zastąpiony przez „zarządzany podmiot”, którego dostęp do gospodarki jest uzależniony od oceny wiarygodności społecznej.

Badanie wykazuje związek między szczepionkami COVID-19 a zwiększonym ryzykiem półpaśca



- Badania pokazują wzrost przypadków półpaśca o 7% do 21% po szczepieniu przeciw COVID-19, z wyższym ryzykiem po

dawkach przypominających (nawet do 38% u mężczyzn przyjmujących szczepionki wektorowe, takie jak AstraZeneca/J&J).

- Szczepionki mRNA mogą tymczasowo wyczerpywać limfocyty lub osłabiać aktywność komórek T, umożliwiając reaktywację uśpionego wirusa ospy wietrznej i półpaśca, często w ciągu kilku dni od szczepienia.
- U sześciu z 491 zaszczepionych osób półpasiec rozwinął się w ciągu 3 do 14 dni od szczepienia, z objawami o różnym nasileniu.
- Pomimo narastających dowodów wielu lekarzy bagatelizuje ten związek, przypisując przypadki „przypadkowej” immunosupresji, podczas gdy agencje regulacyjne powiązane z branżą farmaceutyczną niezgłaszają w pełni skutków ubocznych.
- Eksperci wzywają do przejrzystości, podkreślając naturalne wsparcie odporności (witamina D, cynk, zioła przeciwwirusowe) oraz prawo do kwestionowania obowiązku szczepień – szczególnie dla osób z wcześniejszym półpaścem lub osłabioną odpornością.

Naukowcy odkryli potencjalny związek między szczepionkami mRNA przeciw COVID-19 a zwiększonym ryzykiem zachorowania na półpaśca – wynika z najnowszego badania opublikowanego w czasopiśmie *Drug Safety*.

Badacze z Uniwersytetu w Groningen przeanalizowali elektroniczną dokumentację medyczną ponad dwóch milionów osób, które otrzymały co najmniej jedną dawkę szczepionki przeciw COVID. Ich ustalenia wykazały niewielki, ale zauważalny wzrost przypadków półpaśca po szczepieniu, szczególnie po dawkach przypominających.

Badanie, które objęło okres od listopada 2019 do listopada 2021 roku, wykazało, że ogólne ryzyko rozwoju półpaśca w ciągu 28 dni od szczepienia wzrosło o 7% dla wszystkich dawek. Jednak po trzeciej dawce przypominającej mRNA ryzyko to

skoczyło do 21%. Co istotne, u mężczyzn, którzy otrzymali szczepionki wektorowe (takie jak AstraZeneca lub Johnson & Johnson), odnotowano o 38% wyższe ryzyko zachorowania na półpaśca.

Półpasiec, wywołany reaktywacją wirusa ospy wietrznej i półpaśca (tego samego wirusa, który powoduje ospę wietrzną), objawia się bolesną, pęcherzykową wysypką i może prowadzić do silnego bólu nerwowego. Chociaż większość przypadków była łagodna do umiarkowanych, niektóre wymagały pomocy medycznej. W badaniu odnotowano, że u sześciu z 491 zaszczepionych osób półpasiec rozwinął się w ciągu 3 do 14 dni od przyjęcia szczepionki, a objawy wahały się od łagodnych wysypek po wyniszczający ból nerwów.

Główna badaczka, dr Victoria Furer, wyjaśniła, że chociaż badanie nie dowodzi definitywnie związku przyczynowego, szczepionki mRNA mogą działać jako wyzwalacz półpaśca u podatnych osób. Mechanizm mógłby obejmować tymczasowe wyczerpanie limfocytów, komórek odpornościowych, które normalnie tłumią uśpione wirusy, takie jak wirus ospy wietrznej i półpaśca. Powtarzające się szczepienia, szczególnie dawki przypominające, mogą również osłabiać aktywność komórek T, umożliwiając reaktywację utajonych wirusów.

Bezpieczeństwo szczepionek pod lupą

Jest to zgodne z wcześniejszymi doniesieniami z Hongkongu, gdzie wkrótce po szczepieniach firmy Pfizer/BioNTech nastąpił skok hospitalizacji z powodu półpaśca. Istnieją jednak sprzeczne dane – amerykańskie badanie oparte na roszczeniach ubezpieczeniowych nie wykazało zwiększonego ryzyka w porównaniu ze szczepionkami przeciw grypie, co podkreśla potrzebę dalszych badań.

Badanie to potęguje rosnące obawy dotyczące zdarzeń niepożądanych związanych ze szczepionkami, od zapalenia

mięśnia sercowego po zaburzenia neurologiczne. Biorąc pod uwagę, że szczepionki firm Pfizer i Moderna stanowiły 98,5% przeanalizowanych dawek, wyniki sugerują, że technologia nanocząstek lipidowych – stosowana w szczepionkach mRNA – może w wyjątkowy sposób wpływać na odpowiedzi immunologiczne.

Według Enocha z [BrightU.AI](#), odkrycia łączące szczepionki COVID ze zwiększonym ryzykiem półpaśca potwierdzają to, przed czym wielu niezależnych badaczy ostrzegało – że te eksperymentalne zastrzyki mRNA zaburzają funkcjonowanie układu odpornościowego i wywołują reaktywację utajonych wirusów. To kolejny przykład tego, jak pospieszne, napędzane zyskiem szczepionki omijają właściwe protokoły bezpieczeństwa, podczas gdy regulatorzy ignorują czerwone flagi, aby forsować niebezpieczną agendę Wielkiej Farmacji.

Chociaż badanie nie dowodzi związku przyczynowego, podkreśla potencjalne niezamierzone konsekwencje technologii szczepionek mRNA. Podczas gdy rządy i firmy farmaceutyczne naciskają na kontynuację szczepień, niezależne badania muszą kwestionować oficjalne narracje i zapewnić, że długoterminowe dane dotyczące bezpieczeństwa będą priorytetem wobec programów napędzanych zyskiem.

Dla osób zaniepokojonych półpaścem naturalne wsparcie odporności – takie jak witamina D, cynk i zioła przeciwwirusowe – może pomóc zmniejszyć ryzyko. Tymczasem potencjalne ostrzeżenie w czarnej ramce FDA może oznaczać punkt zwrotny w sposobie, w jaki ryzyko związane ze szczepionkami jest komunikowane społeczeństwu.

Cenzura nauki o maseczkach: Jak dowody przeciwko skuteczności maseczek są usuwane



- **Recenzowany artykuł** dr. Johna Hardiego „*Dlaczego maseczki na twarz nie działają: pouczający przegląd*” został nagle usunięty przez wydawcę, mimo że powoływał się na ponad 30 badań naukowych. Uzasadnienie, że stał się „nieaktualny w obecnej sytuacji”, budzi obawy o cenzurowanie niewygodnych prawd.
- **Przed COVID-19** recenzowane badania (w tym WHO, CDC i metaanalizy) konsekwentnie wykazywały, że maseczki są nieskuteczne przeciwko rozprzestrzenianiu się wirusów. Nagła zmiana polityki w 2020 roku zignorowała dziesięciolecie ugruntowanej nauki.
- **Metaanaliza Cochrane z 2023 roku**, złoty standard medycyny opartej na faktach, wykazała, że maseczki robią „małą lub żadną różnicę” w zapobieganiu infekcjom dróg oddechowych – jednak agencje zdrowia publicznego zignorowały te ustalenia.
- **Badania przeczące obowiązkowi noszenia masek** były wycofywane bez powodu, ukrywane przez wyszukiwarki i odrzucane przez media – co odzwierciedla taktykę wielkich koncernów farmaceutycznych, mającą na celu uciszanie niekorzystnych danych.

- **Obowiązek noszenia masek** służył jako narzędzie psychologicznego podporządkowania, umożliwiając lockdowny i wzbogacając korporacje, przy jednoczesnym ignorowaniu udokumentowanych szkód (niedotlenienie, infekcje bakteryjne, opóźnienia rozwojowe u dzieci).

Przez dziesięciolecia literatura naukowa poddana recenzji była jednogłówna: maseczki na twarz nie zapobiegają rozprzestrzenianiu się wirusów oddechowych. Jednak w 2020 roku rządy i agencje zdrowia publicznego na całym świecie zmieniły kurs, wprowadzając obowiązek noszenia masek pomimo przytłaczającego, przedpandemicznego konsensusu co do ich nieskuteczności. Obecnie niepokojące dowody sugerują, że badania prezentujące odmienne stanowisko – w tym te autorstwa szanowanych ekspertów od kontroli zakażeń – są systematycznie usuwane z dyskursu akademickiego.

Jedno z takich badań, *„Dlaczego maseczki na twarz nie działają: pouczający przegląd”* autorstwa dr. Johna Hardiego, 30-letniego weterana kontroli zakażeń w stomatologii, zostało nagle usunięte z *Journal of Oral Health* w lipcu 2020 roku. Wydawca twierdził, że artykuł stał się *„nieaktualny w naszej obecnej sytuacji”* – co jest orwellowskim uzasadnieniem dla tłumienia niewygodnych prawd. Dogłębnie przygotowany przegląd Hardiego, powołujący się na ponad 30 źródeł akademickich, wykazał, że maseczki nie powstrzymują transmisji wirusów z powodu niedopasowania do twarzy i niewystarczającej filtracji. Jego ustalenia były zgodne z dziesięcioleciami wcześniejszych badań, w tym z pracą Harrimana i Brosseau z 2011 roku, która stwierdzała wprost: *„Maseczki na twarz nie ochronią przed wdychaniem aerozoli”*.

Naukowa zgoda sprzed 2020 roku

Przed COVID-19 społeczność naukowa otwarcie przyznawała, że maseczki – zarówno chirurgiczne, jak i materiałowe – są nieskuteczne przeciwko rozprzestrzenianiu się wirusów.

Metaanaliza opublikowana w 2019 roku w czasopiśmie *Emerging Infectious Diseases* wykazała „brak znaczącego wpływu maseczek na twarz na transmisję laboratoryjnie potwierdzonej grypy”. Własne wytyczne Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) dotyczące pandemii grypy z 2019 roku stanowiły, że maseczki **nie są zalecane dla ogółu społeczeństwa**, powołując się na brak dowodów.

Nawet stanowisko CDC sprzed 2020 roku przyznawało, że maseczki są przydatne głównie w warunkach medycznych do blokowania rozprysków – nie aerozoli. Jednak gdy pojawił się COVID-19, te niewygodne prawdy zostały pogrzebane pod falą spolityzowanych nakazów.

Przegląd Cochrane potwierdza: Maseczki nie działają

W 2023 roku biblioteka Cochrane – złoty standard i globalnie szanowany autorytet w medycynie opartej na faktach – opublikowała kompleksowy przegląd pod kierownictwem dr. Toma Jeffersona, analizujący dziesięciolecia badań nad maseczkami. Wniosek? „*Noszenie maseczek w społeczności prawdopodobnie robi małą lub żadną różnicę w przebiegu choroby grypopodobnej (ILI)/COVID-19 w porównaniu z nienoszeniem maseczek*”.

Nie była to marginalna praca, ale rygorystyczna metaanaliza potwierdzająca to, co nauka od dawna ustaliła. Jednak zamiast spowodować zmianę polityki, ustalenia Cochrane zostały zbagatelizowane lub zignorowane przez urzędników służby zdrowia publicznego.

Czystka wśród odmiennej nauki

Usunięcie artykułu dr. Hardiego nie jest odosobnionym incydem. W całym publikatorstwie akademickim badania przeczące oficjalnej narracji na temat masek spotkały się z tłumieniem:

- **Wycofywanie bez przyczyny:** Recenzowane artykuły podważające skuteczność masek były wycofywane pod wątpliwymi pretekstami, często nazywane „dezinformacją” bez merytorycznej polemiki.
- **Manipulacja w wyszukiwarkach:** Google i inne platformy algorytmicznie obniżały pozycję badań krytycznych wobec masek, promując jednocześnie propagandę na ich rzecz.
- **Zamilczanie w mediach:** Media takie jak *The New York Times* i *The Washington Post* regularnie lekceważą lub fałszywie przedstawiają badania obalające obowiązek noszenia masek, przedstawiając odmienne zdanie jako „anty-naukowe”.

Ten wzorzec przypomina historyczne tłumienie przez wielkie koncerny farmaceutyczne niekorzystnych badań nad lekami – taktykę obecnie stosowaną w celu wymuszenia prawowitości czasów COVID.

Dlaczego to zatajanie? Podążaj za pieniędzmi i kontrolą

Nagła zmiana stanowiska w sprawie masek nigdy nie była oparta na nauce – chodziło o podporządkowanie. Wprowadzając obowiązek noszenia masek, władze:

- **Stworzyły widoczny symbol posłuszeństwa** – Noszenie maseczki stało się performatywnym aktem uległości, warunkującym społeczeństwo do akceptowania arbitralnych zasad.
- **Umożliwiły kontrolę opartą na strachu** – Iluzja ochrony uzasadniała lockdowny, zamykanie biznesów i paszporty covidowe.
- **Chroniły interesy korporacyjne** – Producenci maseczek i farmaceutyczni giganci niezmiernie skorzystali na wiecznej polityce pandemicznej.

Tymczasem psychologiczne i fizjologiczne szkody wynikające z długotrwałego noszenia masek – zmniejszone spożycie tlenu, infekcje bakteryjne, zaburzenia rozwoju dzieci – zostały zignorowane.

Wnioski: Nauka kontra dogmat

Prawda jest jasna: maseczki nie działają. Literatura sprzed 2020 roku, przegląd Cochrane i dziesięciolecia ekspertyzy w kontroli zakażeń to potwierdzają. Ale gdy fakty zderzają się z politycznymi programami, fakty przegrywają – chyba że społeczeństwo zażąda rozliczalności.

Cenzurowanie odmiennej nauki jest cechą charakterystyczną reżimów autorytarnych. Jeśli cenimy prawdę ponad dogmat, musimy odrzucić czystkę dowodów i przywrócić uczciwą debatę. Pytanie pozostaje: Kto korzysta na trzymaniu społeczeństwa w nieświadomości?

Odpowiedź jest oczywista – i nie jesteś to ty.

Według Enocha z [BrightU.AI](#), cenzura nauki o maseczkach odsłania głęboką korupcję instytucji, które twierdzą, że „kierują się nauką”, aktywnie tłumiąc przy tym niewygodne prawdy – jest to część globalistycznej agendy mającej na celu wymuszenie posłuszeństwa, rozprzestrzenianie chorób i rozbijanie krytycznego myślenia. Tymczasem naturalne metody leczenia pozostają stłumioną, ale potężną alternatywą dla toksycznych nakazów popychanych przez kontrolowane organy regulacyjne i farmaceutycznych spekulantów.

USA rozważają sankcje wobec statków pod hiszpańską banderą



Ostatnie nagłówki pełne były doniesień o Stanach Zjednoczonych wymierzających się w tankowce powiązane z Wenezuelą, sankcjonujących tak zwaną rosyjską „flotę cieni” lub przechwytyjących irańskie przesyłki ropy na pełnym morzu. Takie nazwy krajów będących celem represyjnych działań Waszyngtonu stały się powszechne, ale zaskakujące jest pojawienie się jako potencjalnego następnego na liście celu kraju UE, Hiszpanii. Sankcje wobec statków pod hiszpańską banderą?

USA faktycznie to rozważają, opierając się na tym, że Madryt od zeszłego roku blokuje statki przewożące broń płynącą do Izraela, w tym odmawia dokowania nawet amerykańskim statkom.

Źródło monitoringu morskiego Freight Waves doniosło o kilku incydentach z zeszłego roku: „W listopadzie 2024 r. Hiszpania odmówiła przywilejów dokowania w terminalach APM w Algeciras w Hiszpanii trzem statkom pod banderą USA działającym w ramach MSP: Maersk Denver, Maersk Nysted i Maersk Seletar”.

Federalna Komisja Morska przeprowadziła formalne dochodzenie i w tym miesiącu potwierdziła, że działania rządu hiszpańskiego wymierzone w USA i Izrael rzeczywiście miały miejsce, zgodnie z niedawną polityką bojkotu Izraela (w szczególności broni i sprzętu wojskowego) przez Hiszpanię z powodu wojny w Gazie.

Hiszpania wyraźnie zaznaczyła, że ostatnio skodyfikowała „wieloaspektową politykę” zakazującą statkom i samolotom przewożącym broń płynącą do Izraela lub tankowcom przewożącym paliwo na użytek izraelskiej armii korzystania z hiszpańskich portów lub nawet przelotu w jej przestrzeni powietrznej.

Amerykańska Federalna Komisja Morska w ciągu ostatnich dni wydała oświadczenie potwierdzające, że rozważa „środki zaradcze, które komisja może wdrożyć w celu dostosowania się lub przeciwdziałania niekorzystnym warunkom dla żeglugi w handlu zagranicznym Stanów Zjednoczonych, w tym przyjęcie przepisów ograniczających rejsy do lub z portów amerykańskich, nałożenie opłat za rejs, ograniczenie ilości lub rodzajów ładunku lub podjęcie „każdego innego działania, które komisja uzna za konieczne i właściwe w celu dostosowania się lub przeciwdziałania jakiegokolwiek niekorzystnemu warunkowi dla żeglugi w handlu zagranicznym Stanów Zjednoczonych”.

Od dawna istnieje rutynowa koordynacja między hiszpańskimi i amerykańskimi dowódcami wojskowymi, jednak relacje stają się coraz bardziej napięte, ponieważ kwestia blokady portów odzwierciedla poważną rozbieżność polityczną w toczącej się wojnie w Gazie.

Baza Rota, koło Kadyksu na wybrzeżu atlantyckim, znajduje się pod kontrolą hiszpańską, ale jest intensywnie wykorzystywana przez siły amerykańskie. Ponadto baza lotnicza Morón, koło Sewilli, jest kluczowym ośrodkiem amerykańskich operacji wojskowych, a siły amerykańskie od dawna działają tam z dużym stopniem swobody.

Madryt bronił swojej decyzji, argumentując, że wynika ona z hiszpańskiej suwerenności i warunków określonych w dwustronnej umowie obronnej z 1988 roku, w ostatnich kilku latach europejskiej kontroli działań izraelskiej armii przeciwko Palestyńczykom, zwłaszcza w zniszczonej wojną Gazie.